

# KURJER POZNAŃSKI

wychodzi 2 x dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr. Marjan Chełmiński.  
Za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna  
w Poznaniu, św. Marcin 70

Nr. 472

Poznań, niedziela dnia 11 października 1936

Rok 31

## Z hiszpańskiej wojny domowej

Dalsze postępy wojsk powstańczych na froncie madryckim

Sewilla. (PAT.) Radjostacja powstańcza komunikuje:

Potwierdza się wiadomość, że piloci lotniska Getafe odmówili już kilkakrotnie wyprowadzenia swoich samolotów dla obrony Madrytu w chwili bombardowania miasta przez powstańców.

Wojska powstańcze zdobyły bez trudności miasto Sotillo. Po pierwszym ataku oddziały wojsk rządowych rzuciły się do ucieczki, pozostawiając 400 karabinów, cztery karabiny maszynowe i skrzynie z nabojami i granatami. Większa część członków milicji ludowej, pozostałych przy życiu, przeszła na stronę powstańców.

Rabat. (PAT.) Radjostacja powstańcza komunikuje: Na odcinku A-vila wojska powstańcze zajęły San Juan del Anova i Baranche. W ten sposób cały górny brzeg rzeki Alberche znajduje się w rękach powstańców.

### O kierunkach ataku na Madryt

Burgos. (PAT.) Korespondent Havasa podaje, że gros armii powstańczej jest w przededniu przejścia do ataku na Madryt. Wojska zostały już skoncentrowane, materiał wojenny zgromadzony, a pozycje wypadowe zajęte. Oczekują tylko na rozkaz rozpoczęcia ofensywy.

Zdaniem kół poinformowanych opóźnienie o jeden lub dwa dni może tylko spowodować akcja, prowadzona na zachód od Madrytu pod Sierra Gredos przez kolumny piechoty i kawalerji pod dowództwem płk. Monastezio. Jak się zdaje, nową bazą ataku

ku będzie San Martin de Valde Iglesias. Osią tego ataku byłaby droga, prowadząca z tego miasta do drogi Madryt-Talaresa o 13 km od stolicy.

Przyjmując, że armja płk. Monastezio nie będzie prowadziła ataku

wprost, jest rzeczą możliwą, że skieruje się ona na północny wschód, zostawiając za sobą rejon Escorial i okazując w ten sposób wielką pomoc akcji wojsk, których punktem wyjścia będzie Sierra Guadarrama.

### Wiadomości z różnych frontów

Na froncie południowym ruchoma kolumna powstańcza miała zdobyć Almagro w prowincji Ciudad Real. — Miejscowość Vallaciviosa została zdobyta wczoraj.

Z Malagi donoszą o zajęciu przez powstańców miejscowości Manilba, która jest kluczem do Malagi.

Wczoraj bombardowane były miasta Alicante, Walencja i Barcelona.

Madryt. (PAT.) Źródła rządowe donoszą z Bilbao, że po bitwie w obszarze Ochandiano powstańcy cofnęli się, pozostawiając 200 zabitych i rannych. W obszarze Campanzar wojska rządowe opanowały kilka wzgórz. W obszarze Eibar milicjanci baskijscy zajęli przełęcz Arate, pomimo bombardowania przez lotnictwo powstańcze.

### Owiedo broni się jak Alkazar

Wedle doniesień ze źródeł rządowych górnicy asturyjscy zajęli o pół-

nocy wszystkie przedmieścia Owiedo. Z początku oddziały górników, poprzedzane przez „dynamitardów”, zajęły wodociągi. Obrońcy, po zaciekłym odporze, cofnęli się do centrum miasta. Następnie górnicy zajęli oba dworce, boisko sportowe oraz silnie umocnioną dzielnicę św. Łazarza. Obecnie toczą się walki na głównych ulicach miasta. Obrońcy zamienili szereg domów w fortece i walczą zaciekle. Domy, w których zasiedli obrońcy, są narzeczony bombardowane przez artylerię, ostrzeliwane z karabinów maszynowych, obrzucane granatami i nabojami dynamitywami. Podobno powstańcy mieli ponieść wielkie straty. Walka trwa.

Komunikat rządowy donosi natomiast, że na zdobytych przedmieściach Owiedo górnicy odnaleźli 3000 członków swych rodzin w dobrym zdrowiu.

## Duce o zbrojeniach włoskich

1200 fabryk przemysłu wojennego pracuje gorączkowo, do 60 godzin w tygodniu

Rzym. (PAT.) Agencja Stefani podaje: Wczoraj rano odbyło się posiedzenie rady ministrów, na którym Duce, jako minister sił zbrojnych, poinformował radę o rozwoju przygotowania wojskowego w ostatnim czasie.

Komisariat generalny do spraw fabrykacji materiału wojennego sprawuje kontrolę nad 1200 fabrykami przemysłu wojennego. Wobec tego, że niektóre dostawy są pilne, komisariat zezwolił niektórym zakładom, poświęcającym się głównie fabrykacji materiału lotniczego i marynarki, na zwiększenie liczby godzin pracy do 60 tygodniowo maksymalnie. Co się tyczy spraw lotnictwa, rada wyasygnowała na roboty ziemne 140 milionów lirów, które przeznaczone zostały na budowę nowych lotnisk wzdłuż mórzu Adriackiego i Tyreńskiego oraz Sardynji i Sycylii. Prace te rozpoczną się w bieżącym miesiącu. Budowa samolotów osiągnęła liczbę zadowalającą, ale jeszcze nie wystarczającą według ustalonych planów. Wielkie nowe fabry-

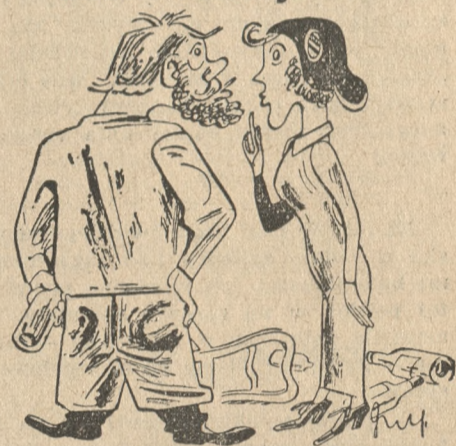
ki dokonują przeróbek, aby poświęcić się całkowicie budowie motorów lotniczych. W roku bieżącym podwoiła się liczba wychowanków akademii lotniczej. Personel lotniczy w dalszym ciągu systematycznie wzrasta. Na mocy powziętych przez radę ministrów zarządzeń, personel marynarki również się zwiększył do przeciętnej liczby 60 tys. ludzi, zgodnie z obecnymi planami budowy jednostek morskich. W stocznicach włoskich znajduje się obecnie w budowie kilkadziesiąt jednostek wojennych. Armja w dalszym ciągu regularnie otrzymuje nowe uzbrojenie. Akcja ta zostanie zakończona w ustalonym terminie. Co się tyczy armji kolonialnej, to organizacja jej jest w toku. Liczba zgłoszeń ochotników do dywizji grenadierów sabaudzkich, która tworzyć będzie garnizon w Adis-Abebie, przekroczyła już 26 tysięcy. 30 batalionów „czarnych koszul” wcielanych jest do armji kolonialnej.

Jak głosi komunikat policyjny, osadzono w areszcie bądź komunistów, bądź członków organizacji prawicowych, dla zapobieżenia zamięszaniu i rozruchom, spodziewanym w związku z licznymi rozjazdami komunistycznych posłów po Alzacji.

### De la Roque w stanie oskarżenia

Paryż. (PAT.) Havas donosi: Płk. de la Roque i 6 członków komitetu wykonawczego francuskiej partji społecznej otrzymali zawiadomienia, że są postawieni w stan oskarżenia pod zarzutem przywracania działalności rozwiązanych lig i nawoływania do zbiegowisk ulicznych.

### Skutki mezaljansu



Francja: — Zachowujesz się w moim domu jak łobuz, mój Iwanie. Bardzo żałuję, że się z tobą zesłał! Jeśli nie przestaniesz robić breweryj, spuszczę ci lanie takie, jakie bierzesz w Hiszpanji.

### Z kroniki politycznej

Warszawa. (Tel. wł.). Szef sztabu generalnego, gen. Eustachiewicz wydał obiad na cześć odjeżdżającego z Polski attache wojskowego gen. d'Arbonneau. Jego następcą przyjeżdża we wtorek. (w)

### P. Papee ustępuje?

Warszawa. (Tel. wł.) Według obiegających tutaj pogłosek na miejsce min. Papee na stanowisko komisarza generalnego Rzplitej w Gdańsku ma być powołany obecny szef gabinetu ministerstwa spraw wewnętrznych Lubieński. (w)

### Stosunki

#### rumuńsko-jugosłowiańskie

Białogród. (PAT.) Rumuński minister spraw zagranicznych Antonescu został przyjęty na audjencji przez regenta księcia Pawła, poczem regent podejmował ministra śniadaniem. Po południu min. Antonescu przyjął przedstawicieli prasy i oświadczył im, że przybył do Białogrodu, aby złożyć wizytę regentowi i odpowiedzieć na wizytę premiera Stojadinowicza w Bukareszcie.

#### Aresztowanie bolszewików

Wiedeń. (PAT.) Policja aresztowała 11 emisariuszy sowieckich, przy których znaleziono obfity materiał propagandowy oraz kompromitującą korespondencję. Wśród aresztowanych jest jedna Amerykanka, 1 Estończyk i 1 Rumun. Wszyscy oni przyznali się, że są na żoździe Sowietów.

#### Z Ligi Narodów

Genewa. (Tel. wł.) Wczoraj po południu odbyło się ostatnie posiedzenie plenarne 17 sesji Ligi Narodów. W przemówieniu końcowym przewodniczący Zgromadzenia, argentyński minister spraw zagranicznych Saavedra Lamas, wyraził swoje pełne zadowolenie z dokonanych na obecnej sesji prac. O sprawie reformy Ligi Narodów przewodniczący powiedział, iż według dotychczas otrzymanych opinij usprawnienie aparatu Ligi Narodów stało się najważniejszym zagadnieniem.

#### Zakończenie strajku arabskiego

Londyn. (PAT.) Reuter donosi z Jerozolimy: Strajk arabski będzie zakończony w poniedziałek wieczorem na skutek wezwania czterech panujących państw arabskich do Arabów palestynskich.

### Po rozwiązaniu Heimwehry

Wiedeń. (PAT.) Po południu ukazała się odezwa naczelnego komendanta Heimwehry księcia Starhemberga do członków Heimwehry, w której zawiadamia on o rozwiązaniu tej organizacji, zaznaczając jednocześnie, że idea jej żyje nadal. Równocześnie wzywa w imieniu dobra ojczyzny i w imieniu poległych kolegów do zachowania rozsądku i zimnej krwi i ostrzega przed stawianiem oporu wobec organów państwowych. Według informacji korespondenta PAT, w Heimwehrze toczą się obecnie w gorączkowym tempie prace nad przekształceniem jej na organizację kulturalno-polityczną. W tej sprawie w poniedziałek ma odbyć się narada przywódców Heimwehry.

### Pogłoski o nowej dewaluacji funta i dolara

Berlin. (PAT.) Prasa niemiecka notuje pogłoskę, podaną przez szwajcarską agencję „City”, że przewidziana jest nowa dewaluacja funta angielskiego i dolara amerykańskiego. Kurs funta miałby być obniżony od 10 do 15 procent.

Przeprowadzenie tej nowej dewaluacji nastąpić miałyby pomimo układu walutowego francusko-angielsko-amerykańskiego i to w bliskim terminie.

Wedle informacji z tego samego źródła, w kołach szwajcarskich przypuszczają jednak, że Stany Zjednoczone nie zdecydowały się na nową dewaluację dolara.

### 10 zebrań komunistycznych

Paryż. (PAT.) Biuro prasowe partji komunistycznej ogłasza następujący komunikat:

Wbrew zasadom demokracji i programowi frontu ludowego rząd wziął odpowiedzialność za naruszenie prawa zgromadzeń. Wobec decyzji partji komunistycznej zorganizowania 52 zebrań propagandowych w Alzacji i Lotaryngji, rząd zażądał zmniejszenia tej liczby do 10, a gdy partja komunistyczna odmówiła, rząd postanowił zakazać przewidywanych zebrań z wyjątkiem 10. Wobec powyższego odbędzie się 10 zebrań.

Paryż. (Tel. wł.) Według doniesień z Strasburga, władze dokonały aresztowań o charakterze prewen-

## Z CHWILI

Z powodu zapowiedzianego ustąpienia p. Rogera Racyńskiego ze stanowiska podsekretarza stanu w ministerstwie rolnictwa tutejszy dziennik konserwatywno-„sanacyjny” zamieszcza gromki artykuł przeciwko działalności ministra rolnictwa Poniatowskiego w dziedzinie reformy rolnej i skarży się na to, że „interesy Wielkopolski pozostają bez reprezentacji w rządzie”.

Jak tam p. Racyński reprezentował w rządzie interesy Wielkopolski, o tem co prawda nic nie wiadomo. Jeżeli zaś p. Racyński teraz dopiero ustępuje, czyni to dość późno!

Niezbędnie wcześniej też otworzyły się dziennikowi konserwatywnemu oczy na program p. Poniatowskiego. Odcina on się dziś wogóle od niejednej rzeczy „u góry”, podczas gdy dawniej wychwalał wszystko, co szło „z góry”. Ówczesna taktyka nie wyszła mu na zdrowie. Nie pomogły też entuzjastyczne zapowiedzi, że „wielka idea jest w marszu”. Dziś brzmi w artykułach organu konserwatywno-„sanacyjnego” nieraz raczej nuta rozczarowania.

\*

Na terenie Ligi Narodów delegacja polska w czasie dyskusji nad zagadnieniami kolonialnymi, jak wiadomo, podniosła też polskie w tej sprawie postulaty. W artykule wstępnym p. t. „Polska — kolonie — Żydzi” zajęliśmy się szczegółowo tą sprawą.

W prasie polskiej pojawił się na ten temat długi szereg artykułów. „Kurjer Warszawski” zabierał głos w tej sprawie, podając ciekawe dane, uzasadniające problem kolonialny z punktu widzenia demograficznego. Czytamy tam:

„Pod względem naturalnego przyrostu ludności zajmuje Polska trzecie miejsce w świecie. W ciągu ostatniego dziesięciolecia Polska posiadała największy absolutny przyrost naturalny w Europie, przyrost równy ogółowi ludności Chile, posiadającego obszar dwa razy większy od terytorjum Państwa Polskiego. Przyrost ludności w Polsce za dwudziestolecie równa się ludności Belgii lub Holandji, państw posiadających bogate i 6 razy większe od powierzchni Państwa Polskiego obszary kolonialne. Emigracja polska, która wchłaniała w latach przedwojennych 1/4 przyrostu naturalnego, jeszcze w latach 1929 i 1930 wynosi połowę przyrostu naturalnego, a w latach 1933-35 zaledwie 1/10. W roku 1935 emigrowało z Polski 35,8 tys. ludzi, reemigrowało 53,4 tys.”

Tak się przedstawia sprawa kolonii, widziana od strony demograficznej.

\*

Z powodu akcji pism naszych na rzecz budowy eskadry samolotów wojskowych „Chrobry” pisze „Dziennik Wileński”:

„Trzeba było aż takich, tysiącami złotych bijących faktów, żeby „niektóre sfery” dojrzały, co jest wart wysiłek „antypaństwowców - endeków”, dokonany bez nacisku czynników urzędowych i wśród ludzi, którzy przecież do „elity” nie należą, milionów nie mieli, a o pensjach członków rady nadzorczych mieli wyobrażenie na podstawie lektury gazet.”

„Dziennik Wileński” cytuje również znany czytelnikom naszym głos z „sana-

## Chór poznański przed forum Europy

(Od umyślnego wysłannika „Kurjera Poznańskiego”).

Frankfurt n. M., 9 października.

Ogromna sala koncertowa Saalbau jaśnieje w blasku reflektorów, ukrytych dyskretnie z boku przed okiem widza. Dziś ma wystąpić Poznański Chór Katedralny z własnym koncertem. Brakuje jeszcze pięć minut do godziny ósmej, na którą został wyznaczony występ. My, wszyscy delegaci z Polski, jesteśmy już na miejscach i oczekujemy niecierpliwie pierwszego dzwonka. Równocześnie w sali obok ma się odbyć koncert muzyki kameralnej, na który schodzi się licznie publiczność. Obawiamy się nawet trochę, by dla nas jej nie zabrakło, a wygląda na to, bo zaledwie połowa krzesel jest zajęta, a koncerty zaczynają się tu najwyżej z parominutowym opóźnieniem.

Ale nie. Prawie w ostatniej chwili sala zapełnia się szczerze. Tutejsza publiczność, złożona ze stałych i rutynowanych bywalców, orjentuje się z przedziwną dokładnością w czasie i nie chybia sekund, jakie wystarczą do zajęcia miejsca i przeczytania pierwszego numeru programu. Równocześnie w wielkiej reprezentacyjnej loży po lewej stronie ukazuje się J. Em. ks. Kardynał Hlond wraz z arcybiskupem z Freiburga, ks. Gräberem. Na sali długie oklaski. Widać zaraz, że naszego Prymasa wszyscy tu dobrze znają. Jego listy pasterskie tłumaczone są przecież przez prasę akcji katolickiej na wszystkie języki świata. Nareszcie dzwonek i po chwili ukazują się na estradzie znajome czerwone kokardy chłopców naszego chóru. Bravo szumi, wzrasta przy pojawieniu się dyrygenta ks. dr. Gieburowskiego...

W tej krótkiej chwili, jaka upływa od wzniesienia ręki kapelmistrza aż do usłyszenia paru pierwszych taktów, ogarnia mnie uczucie, które nie da się ściśle określić. Zbyt dobrze znam ten zespół, nazbyt uznaną jest jego miara europejska, aby były podstawy do jakichkolwiek obaw. Ale przecież kiedy się wie, że za chwilę ma nas usłyszeć i osądzić nietykalo muzyczna publiczność Frankfurtu, ale także zebrała tu muzyki i dyrygenci specjaliści ze wszystkich stron Europy... Muszę przyznać, że uczucie moje było czemś bardzo zbliżonym do lekkiej tremy. W tych paru zaledwie sekundach przemycają mi przez głowę wszystkie kłopoty, jakie były z próbami. Dyrygent włoski maestro Mollinari (nota bene świetny kapelmistrz) zawiadnął niepodzielnie salą, rezerwując ją dla swojego zespołu na pełnych próbach 12. Nasz chór musiał się zadowolić tylko niewielką ilością czasu, jaki pozostał jeszcze do dyspozycji. Ale z drugiej strony wiemy prze-

cyjnej „Torpedy” o naszej akcji oraz o zaprzepaszczeniu pieniędzy, zbieranych na łódź podwodną „Odpowiedź Treviranowski” i dodaje ze swej strony:

„Żyjemy w epoce „przewartościowania wartości”. „Antypaństwowcy” budują państwu eskadry samolotów, a „państw-

cięż, że specjalnością naszego Chóru jest śpiewanie w dobrej formie nawet wtedy, gdy niema czasu na próbowanie, jak to n. p. bywa niekiedy w czasie sum katedralnych.

I oto znikają wszelkie wątpliwości już przy pierwszych znanych frazach motetu Wacława z Szamotuł. — Chór intonuje jasno, przejrzysto, głosy brzmią pełno i miękko równocześnie, a gotyckie linje polifonii Szamotuły nabrają przedziwnej plastyki i wyrazu. Dalej idą utwory Zieleniewskiego, Górczyckiego, budząc żywy i gorący oddźwięk na poważnej i do zachwytów zazwyczaj nieskorej sali. Sukces jest istotnie nadzwyczajny. Niemcom podobają się dzieła dawnych polskich polifonistów, emocjonuje ich jeszcze bardziej maestra dyrygenta, który tym razem wydobywa z zespołu takie subtelności interpretacyjne, na jakie nawet ten najlepszy nasz zespół nigdy się jeszcze nie zdobywał. W kantacie Szarzyńskiego, prócz chóru chłopięcego i miejscowej orkiestry smyczkowej, bierze udział jako solistka p. Aniela Szlemińska z Warszawy, przyjmowana niemiecki ciepło i serdecznie. Szkoda tylko, że kanta-

## Ustawa o prywatnych szkołach wyższych

Warszawa. (Tel. wł.). Ministerstwo w. r. i o. p. opracowało projekt ustawy o prywatnych szkołach wyższych. Ustawa ma na celu unormowanie tych szkół wyższych, jakie nie są objęte ustawą o szkołach akademickich. (w)

## Zawieszenie żydowskiego koła studentów

Warszawa. (Tel. wł.). W Lublinie została zawieszona działalność zrzeszenia akademików Żydów, które rozwijało akcje na zasadach t. zw. komitetu obrony pokoju. (w)

## Stypendja dla młodzieży akademickiej

Warszawa. (Tel. wł.). Ministerstwo oświaty przyznało na rok akademicki 1936-37 ogółem milion 665 tys. złotych stypendjów dla młodzieży akademickiej.

M. i. otrzymały: uniwersytet krakowski 193.200 złotych, uniwersytet wileński 105.600 zł, uniwersytet warszawski 260.400 zł, uniwersytet poznański 120 tys. zł, akademja górnicza w Krakowie 32 tys. zł, akademja sztuk pięknych 9.600 zł. (w)

wowcy” zaprzepaścili pieniądze, przeznaczone na łódź podwodną.”

Przytaczamy głosy prasy o tej sprawie, by czytelników poinformować, z jakim uznaniem spotkała się akcja pism naszych na rzecz eskadry samolotów wojskowych „Chrobry”.

ta Pękla „Audite Mortales” z przyczyn natury technicznej wypadła z programu.

Druga część koncertu poświęcona była autorom współczesnym: polskim i obcym. Usłyszeliśmy motety: Gieburowskiego „Ave Maria”, Szeligowskiego „Motet maryjny”, Irruarizagi (z Barcelony) „Stabat Mater” i Kelliniga „Salve Regina”. Ponadto prof. Rutkowski z Warszawy wykonał po raz pierwszy IX-tą symfonię organową F. Nowowiejskiego.

O dziełach tych pomówię osobno. Na razie zaznaczam, że odtwórczość jak i twórczość polska spotkała się tu z pełnym szacunkiem i wielkimi uznaniem. Obecni na sali autorzy (ks. Gieburowski i prof. Nowowiejski) byli parokrotnie wywoływani. Ten sam oddźwięk wreszcie wzbudziła wirtuozowska i ciekawa w rejestracji gra organowa prof. Rutkowskiego.

Polska muzyka kościelna godnie była reprezentowana na Międzynarodowym Kongresie we Frankfurcie nad Menem. Pierwszy egzamin wypadł summa cum laude, a za nim pójść też dalsze. Jutro bowiem Chór Katedralny śpiewa w Kaisersdomie, a we wtorek, 13-go bm., o godz. 17,30 wystąpi w Radjo Frankfurckiem. Audycja ta będzie transmitowana na całe Niemcy.

Dr. ZYGMUNT SITOWSKI.

## Japończycy w Gdyni

Gdynia. (Tel. wł.). Wczoraj przybyła i bawi do dziś w Gdyni i w Gdańsku delegacja japońskich sfer gospodarczych. Goście japońscy zwiedzili w Gdyni dokładnie port oraz wysłuchali referatu dyrektora urzędu morskogoinż. Łęgowskiego. Japończycy podejmowani byli przez prezesa izby przemysłowo-handlowej p. Tora oraz gdańskiego honorowego konsula japońskiego p. Kollata, dyrektora Żeglugi Polskiej. Dzisiaj Japończycy zwiedzą będą Gdańsk. (p)

## Nowy premier Węgier

Budapeszt. (PAT). W kołach politycznych zwracają uwagę, że regent Horthy nie powierzył utartym zwyczajem ministrowi Daranyi misji tworzenia rządu, ale natychmiast po pogrzebie Goemboesa mianował go odrazu prezesem rady ministrów. Jak słyhać, regent Horthy chciał w ten sposób uniknąć ewentualnych komplikacji, jakie po pogrzebie Goemboesa mogłyby się wyłonić w związku z powołaniem nowego gabinetu.

\*

Nowy premier dr. Koloman Daranyi, syn b. podsekretarza stanu w ministerstwie rolnictwa, urodził się w roku 1886. W czasie wojny pełnił służbę frontową jako porucznik huzarów. Po wojnie mianowany został żupanem jednego z komitatów. Od r. 1927 jest posłem do parlamentu. Za rządu hr. Bethlena powołany zostaje w r. 1928 na stanowisko podsekretarza stanu w prezydjum rady ministrów, który to urząd zatrzymuje również za prezydentostwa hr. Karolyiego i Goemboesa aż do rekonstrukcji gabinetu Goemboesa w r. 1935, kiedy otrzymał teke rolnictwa. Z działalnością Daranyi'ego jako ministra rolnictwa łączy się przeprowadzenie nowej ustawy kolonizacyjnej i leśnej. Od kwietnia br. min. Daranyi był zastępcą chorego premiera Goemboesa.



31) NAPISAŁ ANTONI KAWCZYŃSKI

Kapitan Andersson, który z początku znudzony czekał końca rozmowy, na brzmienie dobrze znanych nazwisk wyprostował się i chciałby zrozumieć, o co chodzi. Czuje, że we wszystkim, co teraz dzieje się ze Słomianem, tkwi i jego spora porcja odpowiedzialności.

— Aha, rozumiem, — mówi znowu Ottowicz do telefonu, — w każdym razie to niemałe uznanie, skoro stary fachowiec, jak pan, panie Bazalt, akurat do mnie zwraca się o radę, ale...

Przerwał i znów słucha. Widocznie są to rzeczy przyjemne lub komplementy pod jego adresem, bo uśmiecha się i uprzejmie kiwa głową ku niewidzialnemu rozmówcy:

— Ależ, panie Bazalt, zbytek łaski!

— Niewiem naprawdę, co jeszcze mógłbym panu powiedzieć, ale jeśli panowie chcą... A więc punktualnie o piątej w kawiarni „Francuskiej”. Mo-

je uszanowanie!

Gdy odłożył słuchawkę, ze zdumieniem podciąga ramiona po same uszy, rozkłada ręce i patrząc na Anderssona, mówi:

— Nic nie rozumiem! Tyle słodyczy pod moim adresem? Niech mnie kule biją, jeżeli za tem nie tkwi jakieś zupełnie duże świństwo... Niech pan sobie wyobrazi, że Słomiana wyrzucili!

— Wyrzucili? — pyta Andersson bezbarwnym głosem.

— Nie, podobno „rozeszli się w drobcu”, bo Słomian chce żonie pomagać, która nie może sobie dać rady w interesie. Bardzo to nieprawdopodobne!

Żegnają się męskim uściskiem dłoni.

Niebawem ciężkie kroki kapitana Anderssona rozbrzmiewają w cichych korytarzach szarego domu Mikosier-

dzia. — Gdzie tu leży szwedzki marynarz, oficer statku „Dannemora”, nazwiskiem Skander? — Ale żadna z sióstr nie mówi ludzkim językiem, kiwają tylko, by przybysz usiadł na ławeczce, a zaraz kogoś zawołają. I idzie wreszcie, z za rogu korytarza wyłania się przysadkowata jejmość w białym kornecie i ociężałe wlecze nogi. Siostra-przełożona Anna umie po niemiecku.

— Szukam chorego, Szweda, nazwiskiem Skander. Podobno przebył wczoraj operację ślepej kieszki?

— Ojciec! — pyta siostra, obrzucając spojrzeniem starszego barczystego pana z brązowym melonikiem w rękę i parasolem pod pachą. Tak mógłby wyglądać ojciec Skandera.

Andersson uśmiecha się trochę żalnością:

— Prawie. Jestem kapitanem statku.

— Ah... To ładnie, że pan o swoich ludziach mówi jak o dzieciach.

— Nie mam innych synów, — szepcze kapitan i sam dziwi się swojej odpowiedzi. — Jak choremu? Już po operacji?

Siostra Anna zwolniła kroku i wskazuje ławeczkę w korytarzu:

— Proszę, niech pan siądzie na

chwile. Chciałabym pana ostrzec, aby choremu jaknajmniej przeszkadzać. Jeszcze nie zwalczył skutków narkozy. To się zdarza, nawet najzdrowsi ludzie są nieraz szczególnie pod tym względem wrażliwi, tembardziej, że operacja trwała dość długo. Więc najwyżej tylko kilka słów! I proszę okazać pogodną minę.

— Jakże się to wszystko tak stało nagle?

— Ostre zapalenie. Lekarz napotkał przestarzałe zrosty i dobrze się namęczył, zanim dotarł do chorego miejsca. Było nawet trochę ropy, widocznie stan zapalny trwał dłużej niż przypuszczano. Ale to wszystko nie jest groźne dla młodego i zdrowego organizmu...

— Więc... nie mu nie będzie? — pyta niepewnie.

— Narazie jest bardzo osłabiony. Za trzy lub cztery dni nastąpi kryzys, a potem już wszystko pójdzie dobrze.

— Czy kryzys oznacza...?

— Nie należy mieć obaw, — mówi siostra Anna opuszczając wzrok, — wszystko jest w ręku Boga. Niech pan będzie przekonany, panie kapitanie, że nie zaniechamy niczego, coby mu mogło pomóc.

(Dalszy ciąg nastąpi).

# Najazd Żydów na Jeżyce

**Żydowski trójkąt przy ul. Kochanowskiego, Krasieńskiego i Mickiewicza — Polskie domy z żydowskiego budulca — Powodzenie żydowskich dostawców mąki**

Artykuł nasz o żydowskim naporze na Poznań, umieszczony w numerze 448, z dnia 27 ub. miesiąca, wywołał ogólne poruszenie.

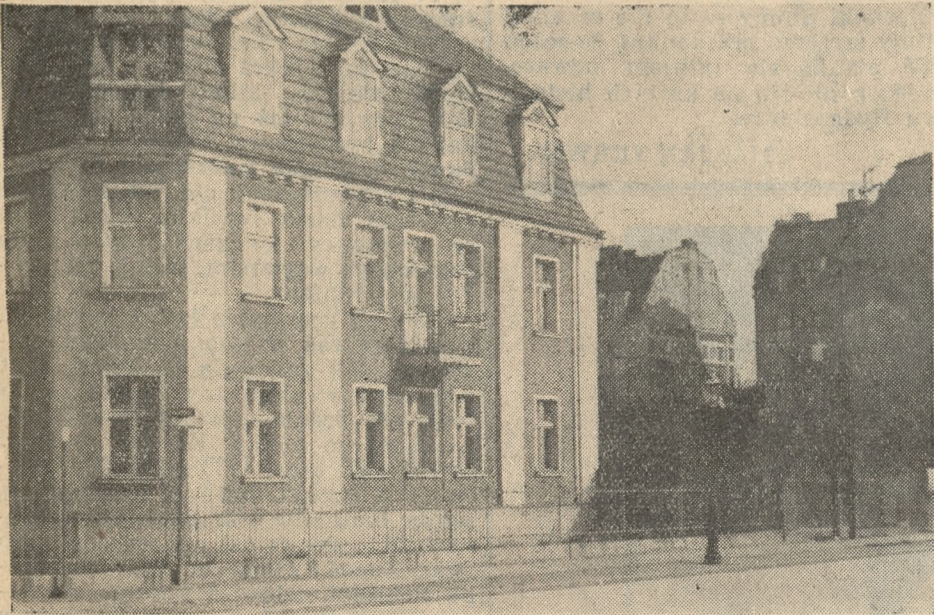
Nie jeden z Czytelników istotnie nie zdawał sobie sprawy, że żydostwo wypierane z innych dzielnic Polski, mogło obrać sobie właśnie Poznań jako „miasto obiecane“.

Obecnie posiadamy nowe informacje o usadawianiu się Żydów na Jeżycach. Informacje nasze dotyczą doniedawna rdzennie polskich ulic: Kochanow-

placówek odbierają godziwy zarobek i perspektywę lepszego jutra.

Wiemy o tem, że i drugi żydowski młyn „Hermannmühlen“, przy ul. Fabrycznej na Wildzie, dostarcza Polakom mąkę. — Zarząd „Hermannmühlen“ przed uroczystościami żydowskimi ogłasza każdorazowo w żydowskim „Hajncie“, że poleca swoją wyborową, rytuałem przepisaną mąkę.

W związku z wyżej wspomnianym artykułem w nr. 448 „Kurjera Poznańskiego“ wyjaśniamy przy tej okazji, że



TRÓJKĄT ŻYDOWSKI NA JEŻYCACH

Na pierwszym planie dom przy ul. Kochanowskiego 17 (narożnik ul. Krasieńskiego), w którym mieszkają trzy rodziny żydowskie. Obok na prawo drewniany plot ogrodu Żyda Rutena. W środku sylwetka zażydnego domu przy ul. Mickiewicza 7.

skiego, Krasieńskiego i Mickiewicza. Tworzą one jakgdyby trójkąt, w którym Żydzi stworzyli sobie nowe możliwości do osiedlania się i czynienia wypadków na Jeżycach i dzielnice dotąd najmniej narażone na niebezpieczeństwo ze strony żydostwa.

W domu przy ul. Kochanowskiego 17 mieszkają aż trzy rodziny żydowskie. Jeden z tych Żydów, inż. Segal, ma przedstawicielstwo żarówek Tungstram. Żyd robi na tem przedstawicielstwie krociowe interesy, bo są jeszcze wśród nas Polacy, którzy albo nie wiedzą, że mamy polskie żarówki i polskich przedstawicieli, albo nie zdają sobie sprawy z groźnego niebezpieczeństwa, grożącego nam ze strony międzynarodowego żydostwa.

Żydzi w domu przy ul. Kochanowskiego usadowili się na dobre dzięki temu, że kamienica przechodzi często z rąk jednego Polaka w ręce drugiego tak, że trudno się zorientować, do kogo w obecnej chwili właściwie należy.

Opodal zażydnego domu, przy ul. Krasieńskiego, znajduje się dość wielki ogród owocowy. Właścicielem ogrodu jest Żyd Rutenberg, posiadający przy ul. Wielkiej skład materiałów ubraniowych. Przez szpary wysokiego parkanu można dostrzec gospodarke żydowską na roli. Określić ją można jednym słowem: niechlujność.

W ostatniej chwili dowiedzieliśmy się, że Rutenberg nie jest właścicielem ogrodu, ale dzierżawi go od pewnej Polki.

W niewielkiej odległości od żydowskiego ogrodu, przy ul. Mickiewicza 7, jest dom, który również wyróżnia się wśród lokatorów znaczną liczbą Żydów, z Rutenbergiem na czele.

Kilka dni temu pisaliśmy o rozbudowie ulicy Prusa, która otrzymała cały szereg nowych, pięknych budowli. Niestety, kilku właścicieli tych kamienic drzewo do budowy zakupiło w żydowskim tartaku Mazura z Murowanej Gośliny, chociaż na brak polskich tartaków nie potrzebujemy narzekać.

Działalność Mazura jest też warta omówienia. Żyd urządził biuro w formie przedstawicielstwa w samym sercu Poznania, bo w domu przy al. Marcinkowskiego 13 (właścicielem kamienicy jest Poznański Bank Ziemi). Do tego 3-pokojowego biura na trzecim piętrze napływają bardzo liczne zamówienia na dostawę drzewa, a także i mąki żydowskiej. Odbiorcami są nie Żydzi, ale Polacy. A przeciw właścicielom polskich piekarni wiedzą, że mamy także młyn polskie — i że konsumentem ich wyrobów są wyłącznie Polacy — także bezrobotni, którym ich bracia przez popieranie żydowskich

w odcinku ul. Kramarskiej, graniczącej z ul. Wielką, nie wszystkie składy są żydowskie. Znajdują się tu trzy składy chrześcijańskie: W. Hankiewiczza skład odzieży, M. Wybiery skład obuwia i piekarnia J. Grzędy.

Nakoniec przypominamy, że Tow. właścicieli domów w Poznaniu na jednym ze swoich zebrań uchwalilo jednogłośnie nie przyjmować Żydów na lokatorów. Członek towarzystwa, który nie zastosuje się do tej uchwały, będzie natychmiast z grona towarzystwa wykluczony.

Jak dotąd, członkowie tej organizacji nie wylamali się z pod solidarności. Jest jednakowoż znaczna liczba właścicieli domów niezorganizowanych i właśnie ci najczęściej przyczyniają się do zażydnienia Poznania.

Wiedząc o tem, że będą za to przez zdrową opinię ostro napiętnowani, ukrywają swoje nazwisko, zasłaniając

je upelnomocnionymi administratorami. Zdarza się więc, że ze spisu lokatorów znika nazwisko właściciela domu (jak np. przy ul. Masztalarskiej 7), lub zmienia się ono w ciągu roku kilkakrotnie. (wel)

## Wycieczka prawników rumuńskich

L w ó w. (PAT.) Wczoraj w południe pociągiem z Bukaresztu przybyła do Lwowa, jako pierwszego etapu podróży po Polsce, złożona z 17 osób wycieczka rumuńskiej grupy porozumienia prawniczego polsko - rumuńskiego. Na czele wycieczki stoi prezes grupy rumuńskiej p. Jan Parieteanu, b. minister komunikacji i wiceprezes izby poselskiej, a w skład delegacji wchodzi m. in. minister sprawiedliwości i szef partji radykalno - chłopskiej dep. Grzegorz Iunian, b. minister pracy Grzegorz Trancu-Iiasi, prokurator generalny przy sądzie kasacyjnym p. Konstanty Viforeanu i inni.

## Ku porozumieniu Chin z Japonją?

Tokjo (PAT) Gazeta „Jomiuri-Szimbun“ donosi, że amb. Kawagoe przedłożył marsz. Czang-Kaj-Szekowi 6 następujących propozycji:

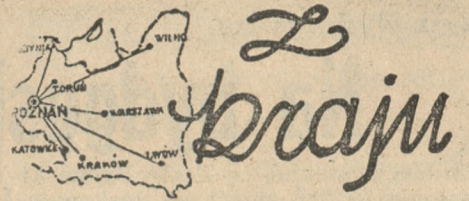
- 1) Ustalenie zasady wspólnej akcji obronnej chińsko-japońskiej przeciw napaści czerwonych.
- 2) Rząd nankijski uzna szeroką autonomię prowincyj północnych.
- 3) Rząd chiński zobowiąże się do walki z akcją przeciwjapońską w Chinach.
- 4) Rewizja taryf chińskich, mających charakter przeciwjapoński.
- 5) Rozszerzenie komunikacji chińsko-japońskiej z uwzględnieniem szczególnym linii lotniczej Szanghaj — Tukuoka.
- 6) Powołanie doradców japońskich do departamentów rządu chińskiego w Nankinie.

Tokjo (PAT) Ag. Domei donosi:

W uzupełnieniu do komunikatu urzędowego o naradzie amb. Kawagoe z marsz. Czang-Kaj-Szekiem przedstawiciel japońskiego M. S. Z. oświadczył prasie:

Ta rozmowa daje poważne nadzieje na wyrównanie stosunków chińsko-japońskich. Dalsze rokowania trwają. Byłoby przedwczesne wyrażenie opinii, czy wczorajsze narady dają podstawę do optymizmu czy też nie“.

**Przy rozmaitych niedomaganiach, naturalna woda gorzka Franciszka Józefa** działa przyjemnie i znacznie zmniejsza te dolegliwości, często mała ilość działa już pewnie. Zał. przez lek. Tr 1706



## CUDZOZIEMCY NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

W bieżącym roku akademickim studować będzie na wyższych uczelniach w Polsce, w szczególności w Warszawie, wielu cudzoziemców. M. in. przybyło na studia do Warszawy około 40 Bułgarów, studujących w Akademii Stomatologicznej, oraz około 35 Estończyków, którzy zapisali się przeważnie na Politechnikę Warszawską. Nauki humanistyczne studjuje kilku Włochów, nauki społeczno-prawne 2 Niemców, którzy przybyli do Polski na zasadzie wymiany, ponadto uczęszcza na wyższe uczelnie kilkunastu Rumunów i kilku Czechów. Przebywa również na studiach w kraju szereg stypendystów-Polaków, zamieszkałych stale na obczyźnie.

## WYPUSZCZONY Z WIĘZIENIA ZAMACHOWIEC UKRAIŃSKI

Po odsiedzeniu kary został w tych dniach zwolniony z więzienia w Tarnowie student ukraiński Jakób Czornij, jeden z uczestników procesu zamachowców na śp. min. Pierackiego. Czornij został skazany na cztery lata więzienia, zmniejszone potem wskutek amnestji do połowy. W procesie zamachowców zostało ustalone, że Czornij mieszkając podówczas w Lublinie, dawał u siebie schronienie mordercy śp. Pierackiego zbiegłemu zagranicę Maciejce.

## SUKURS DLA „MARJAWITÓW“ W PŁOCKU

Z Płocka donoszą, że ostatnio daje się zauważyć duży napływ Ukraińców do tamtejszej siedziby marjawickiej. Co to naogół za elementy wartoby zapewne stwierdzić. Pomiędzy innymi zwraca uwagę niejaki Koziej, który rzekomo podaje się za b. wyższego urzędnika ukraińskiego z czasów Petlury. Ten nieoczekiwany sukces elementu ukraińskiego dla „marjawitów“ jest rzeczywiście znamienity.

## ZATARG Z DOZORCAMI DOMÓW W ŁODZI

Przewlekająca się sprawa zatargu dozorców domowych z właścicielami domów znów zaostrzyła się. Nastąpiło porozumienie trzech związków dozorców domowych, które wyłoniły międzyzwiązkową komisję porozumiewawczą i na pierwszym posiedzeniu postawiono ultimatum właścicielom nieruchomości bezzwłocznego zlikwidowania sporu i cofnięcia wymowień, w przeciwnym bowiem razie nastąpi strajk we wszystkich dzielnicach w Łodzi.

## GÓRNY ŚLĄSK SZCZYCI SIĘ LICZNYMI RODZINAMI

Z Katowic donoszą, że Prezydent Rzeczypospolitej wyraził zgodę na wpisanie swego nazwiska w księgi metrykalne, jako ojciec chrzestny, siódmym z rzędu synów: Wiktora Tuszy z Chorzowa, Augustyna Niesporka z Zembrzowic, Karola Mazura z Dzieckowic, Nikodema Adameczyka z Wodzisławia, Józefa Głosa z Rudzicy i Jana Mańki z Mysłowic.

Chrześcijańcy otrzymali podarunki w formie książeczek oszczędnościowych P. K. O. z wkładem 50 złotych.

## DOM WYPOCZYNKOWY

### DLA MUZEOLOGÓW W PODHORCACH

Właściciel Podhorzec, książę Roman Sanguszko, znany miłośnik zabytków narodowych, ofiarował dla pracowników muzealnych kawał gruntu w pięknie położonych Podhorcach, gdzie ma stanąć dom wypoczynkowy dla muzeologów. Miejsce to sama jest przytem godna zwiedzenia z powodu zamku tamtejszego, siedziby starych rodów Konięcpolskich, Rzewuskich i Sanguszków. Wiadomość o darowiźnie, opublikowana na ostatnim zjeździe muzeologów w Warszawie, została przyjęta entuzjastycznie.

## W WIŚLE I JEJ DOPLYWACH

W Dzienniku Ustaw zostało ogłoszone rozporządzenie ministra rolnictwa i reform rolnych o ochronie jesiotrów, lososi i troci w Wiśle i jej dopływach.

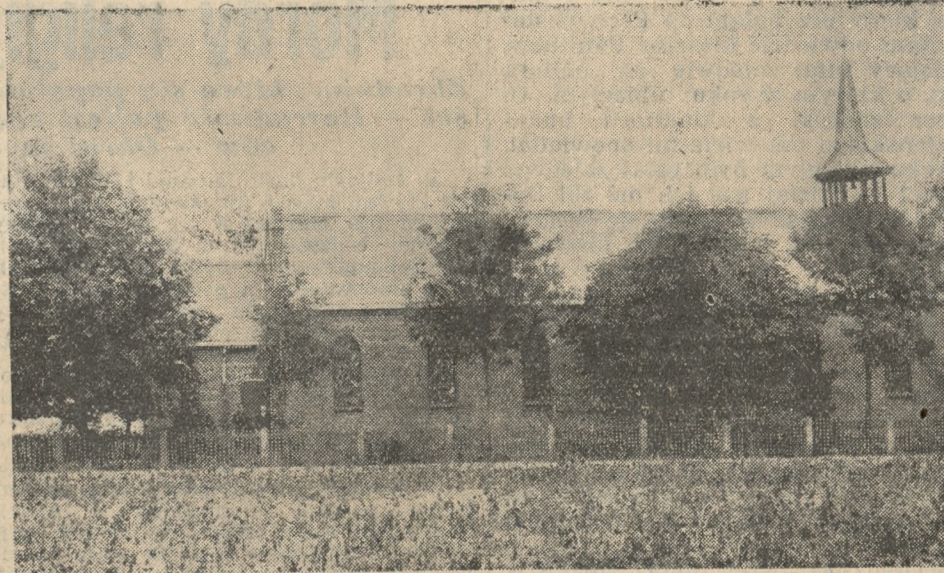
W myśl tego rozporządzenia wprowadzony został zakaz połowu jesiotrów. Polów lososi i troci zakazany jest w okresach następujących: 1. Na obszarze województwa pomorskiego — od 10 grudnia do 10 stycznia i od 15 kwietnia do 15 maja (przepis ten nie dotyczy sportowego połowu na wędkę). 2. Od granicy województwa pomorskiego i warszawskiego do ujścia do Wisły rzeki Sanny — od 15 kwietnia do 31 maja. 3. Od ujścia rzeki Sanny do granicy województwa śląskiego — od 15 kwietnia do 31 maja oraz od 1 października do 31 grudnia.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 października 1936 r. i obowiązuje do dnia 30 września 1939 r. (ATE)

## NOWE ORGANY NA JASNEJ GÓRZE

W kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze odbyła się w tych dniach próba świeżo zainstalowanych nowych organów. W obecności O. Generała Piusa Prządzińskiego i O. Przeora Motylewskiego odegrał kilka utworów prof. Chwetczuk z Warszawy. Nowe organy zostały wykonane przez firmę warszawską W. Biernacki.

## Piękne dni Drawska



Kościół w Drawsku, pierwotnie zbudowany jako „sala do zabaw“ przez wielkopolskiego Mazurę.

Mieszkańcy niewielkiej wsi Drawsko, leżącej tuż nad granicą niemiecką w pow. czarnkowskim, przeżywają wielkie dni z okazji uroczystej konsekracji kościoła oraz 700-lecia istnienia miejscowości.

W sobotę popołudniu przybył na te uroczystości J. E. ks. biskup Dymek, oraz znaczna liczba duchownych z okolicy. Parafia witała ich owacyjnie. Krótko po swoim przyjeździe, J. E. u-

dzielał wiernym sakramentu Bierzmowania.

Dzisiaj o g. 8 spodziewany jest liczny przyjazd gości z całej Wielkopolski na konsekrację kościoła.

Po południu odbędzie się akademja, poświęcona historii Drawska, oraz otwarcie wystawy dokumentów, przedstawiających bohaterskie zmagania się z żywiołem niemieckim wiernych Polsce i Kościołowi Mazurów, osiadłych tu od wieku. (wel)

## Listy z Bydgoszczy

## Na bydgoskiej scenie

Trzeba przyznać, że Teatr Bydgoski w sezonie 1935/36 spisał się doskonale. Właśnie jeśli idzie o popieranie repertuaru polskiego. Bo właśnie z tym repertuarem zaczyna być w teatrach polskich z roku na rok coraz gorzej. W sezonie ostatnim osiem najważniejszych placówek teatralnych w Polsce dało w łącznej liczbie tylko 75 premier sztuk polskich, a aż 125 premier autorów obcych. Zdaniem sprawozdawcy miesięcznika „Teatr”, jedynie właściwy stosunek ilościowy do ogólnej liczby premier w dramacie wykazał Teatr Bydgoski. Na 19 premier dramatycznych dał 10 polskich. Na 186 zaś przedstawień dramatycznych — aż 104 polskie. Oprócz tego — przedstawienia polskie miały największe nasilenie frekwencyjne. I tak „Balladyna” Słowackiego na 13 przedstawieniach miała osiem i pół tysiąca widzów, t. j. przeciętnie 600 zgórą na przedstawieniu. Tyle a nawet cokolwiek więcej, niż najatrakcyjniejsze operetki. Brawo Bydgoszcz!

Sezon dramatyczny zakończono w Bydgoszczy z takim samym pietyzmem, z jakim zaczynało. T. zw. „ogony”, czyli byle jakie kończenie sezonu byle czym — w Teatrze Bydgoskim nie istnieją. Na to dyr. Stoma jest nazbyt solidnym kierownikiem warsztatu teatralnego. Nie znosi on partactwa w scenicznej robocie i znany już jest w całej Polsce z umiejętności organizowania pracy teatralnej. I to nie tylko od strony sceny. Stoma umie organizować także — widownie. Bydgoszczanie — chcą, czy nie chcą — muszą do teatru chodzić. Stoma zawsze znajdzie na to sposób, by ich do teatru znieść. I to środkami nie ubliżającymi bynajmniej godności Melpomeny. Sposób Stomy przypomina mi metodę pewnego znanego bibliotekarza, który poczytne a bezwartościowe romansidła wydawał swoim czytelnikom tylko pod tym warunkiem, że jednocześnie wypożyczyli sobie książkę wartościową. W ten sposób czytelnik, przymuszony, brał do ręki lekturę artystyczną i bardzo często, w rezultacie, przeobrażał się stopniowo w szczerego miłośnika prawdziwej sztuki.

Stoma, — przynęcając szeroką publiczność operetką, czy farsą, czy ją chodzić do teatru, a przyuczysz, poczyną coraz częściej w repertuarze lekkiem przemycać do Balladynę, to Fredrę, czy Wyspiańskiego. Koniec końcem ratuje w ten sposób repertuar polski i ratuje także poziom kulturalny środowiska, w którym od szeregu lat uparcie i z powodzeniem pracuje.

Jeżeli tej wartościowej robocie Stomy robiono dawniej jakkolwiek zarzut, to chyba tylko ten, że Teatr Bydgoski nie miał ambicji awangardowych, że nie kusił się o oryginalne i własne koncepcje reżyserskie i inscenizatorskie. Tego zarzutu już dziś najgorzalszy nawet krytyk postawiłby nie mógł, zwłaszcza od czasu, gdy Stoma dobrał sobie do pomocy Jerzego Szynclera, młodego, utalentowanego i ambitnego reżysera. Szyncler pracą swą obalił długo utrzymywane twierdzenie, jakoby w teatrze prowincjonalnym nawet marzyć niewolno było o inscenizacjach awangardowych. Już w ubiegłym sezonie oglądaliśmy na bydgoskiej scenie kilka przedstawień o bardzo śmiałej i bardzo szczęśliwej linii inscenizatorskiej. W międzyczasie, autor tych inscenizacji, bawił przez czas pewien, jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej, na studiach reżyserskich w Paryżu i Berlinie i wzbogaciwszy w ten sposób swe doświadczenie, — wrócił do Bydgoszczy. Tu wystawił Konczyńskiego „Zburzenie Jerozolimy” w ten sposób, że okazało się — raz jeszcze, co to znaczy — twórczy reżyser. Utalentowani artyści bydgoscy zdobyli się w swej grze na nowe i mocne akcenty, a dekorator na takie się wysilił pomysły i trafne wnętrza ściany, o jakich mu się dawniej nie śniło!

Sezon nowy zatem — zapowiada się wielce interesująco. Część tych zapowiedzi została już skonkretyzowana wystawieniem „Wielkiego człowieka do małych interesów” Aleksandra hr. Fredry. Dalej wystawiono wspomniane już „Zburzenie Jerozolimy” i Fodora „Maturę”. Rolę tytułową w „Wielkim człowieku do małych interesów” wziął na swe barki dyr. Stoma, wykazując po „Panu Bencie” i „Cześniku”, że jest urodzonym interpretato-

rem najkapitałniejszych postaci frederowskich.

Dzięki „Maturze” Fodora mieliśmy miłą okazję gościć na naszej scenie p. Nunę Młodziejowską - Szczurkiewiczową. Nadto z okazji „Matury” zdała maturę — w stosunku do widowni bydgoskiej — nieomal cała nowo zaangażowana część zespołu na „celująco”. Sztuka zdobyła sobie niemałe powodzenie, a znakomity gość nader serdeczne przyjęcie.

W najbliższej i nieco dalszej przyszłości zobaczymy na naszej scenie „Czwartego do bridża” — Grzymały Siedleckiego. Zobaczymy dalej Bus-Feketego — „Trafikę pani generałowej” i — „Komisarza” — Łopalewskiego. Zdarzeniem odświętnym będzie — „Fantazy” — Słowackiego i Arystofanesa „Gromiwoja”. Ze sztuk polskich zobaczymy ponadto „Mentora” Fredry-

syna, „Dom Otwarty” — Bałuckiego i „Życie jest skomplikowane” — Kiedrzyńskiego. Dla najszerszej publiczności przewidziane jest wystawienie „Królowy z Lisieux” — Ładosiówny. Wreszcie — na premjery autorów obcych złożą się jeszcze: E. Lavryego — „Pierwszy Legion” i Hiks'a i Dukesa „Stare wino”.

Tak oto — bogato i różnorodnie — przedstawia się tegoroczny bydgoski sezon teatralny w świetle zapowiedzi dyrekcji. Wieloletnie doświadczenie nauczyło nas — zapowiedzi dyrekcji bydgoskiej traktować poważnie. Stoma nie należy do tych kierowników teatru, którzy na początku sezonu obiecują złote góry i wliczają imponujące szeregi co najwspanialszych sztuk, by już po kilku tygodniach latać repertuar pierwszą lepszą tandetą kasową.

Obiecanki Stomy — to nie cacanki. Jesteśmy szczerze przekonani, że sezon 1936/37 stanie się tytułem nowego, pięknego rozdziału na kartach historii Teatru Bydgoskiego.

MARJAN TURWID.



W Teatrze Nowym idzie w dalszym ciągu ciesząca się niezmiennym i całkowicie zasłużonym powodzeniem „Szkłanka wody” z świetną Jadwigą Zaklicką, która kreuje uroczą i romantyczną królową Annę. Na zdjęciu powyższym o dystroji lewej: p. Juljusz Balicki, p. Ryszard Wasilewski i p. Tola Koronkiewiczówna.

## „Bez Paulinów zginiesz, z Paulinami rozkwitniesz...”

Pécs, w październiku.

Istnieje podobno przepowiednia, dotycząca Węgier, którą wygłosił miał zakonnik-Paulin, a brzmi ona w języku polskim tak: — O Węgry, ojczyzno moja droga! Bez Paulinów zginiesz, a z Paulinami rozkwitniesz!”

Wierzą w to Węgry mocno, zwłaszcza, że podobno od dwóch lat — to jest odkąd zakon O. O. Paulinów powrócił znowu na Węgry, widoczna jest poprawa ekonomiczna na Węgrzech. Lud twierdzi, że zawdzięczać ją należy Paulinom. Nietylko zresztą lud. Kobiety węgierskie z inteligencji dobre partjotki wierzą w to również. I dlatego, kiedy przybyłam do Pécs, postanowiłam odwiedzić klasztor Paulinów, istniejący tutaj zaledwie od półtora roku, o którym w roku ubiegłym O. przeor Izdebski z klasztoru buda-peszteńskiego tak wiele mi opowiadał. W roku ubiegłym było tutaj zaledwie 5 braci — dzisiaj jest ich już 30! Dowodzi to, jak bardzo garną się Węgry do tego zakonu, jak bardzo dbają o jego rozwój.

Droga ku klasztorowi wiedzie stromo pod górę. Widok roztacza się coraz piękniejszy. Powietrze czyste, niebo błękitne, ciepło, nawet gorąco. Idziemy we dwie z jedną z tych pań węgierskich, które mocno wierzą, że obecna zaznaczająca się zwolna, ale stale poprawa ekonomiczna w kraju — to skutek powrotu Paulinów na Węgry. Zdała widzimy budowlę kościoła.

Wchodzimy przez małą furtkę w murze i znajdujemy się przed dużym budynkiem, jaśniejącym bielą i pogodą. Jakaś cisza i spokój bije z tych okien pozastalanych białymi firaneczkami, jakaś błogość opanowuje człowieka, który tu wchodzi.

Towarzyszka moja dzwoni. Po chwili zjawia się braciszek, któremu objaśniam cel naszej a raczej mojej wizyty. Pragnę zasięgnąć informacji, pragnę dowiedzieć się, jak rozwija się owo zbożne dzieło, o którym opowiadał mi O. Izdebski. — Jestem Polką, chciałabym mówić z Ojcem Przeorem, który podobno jest Polakiem (jak

mnie już uprzednio objaśniono).

Braciszek z twarzą rozjaśnioną pogodą skłania głowę na znak, że wie, o co mi chodzi. Wprowadza nas do małego pokoju, rodzaju roznównicy. Po krótkiej chwili wchodzi wysoki zakonnik, ubrany w biały habit.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — odzywam się po polsku.

Przeor mówi świetnie po węgiersku. Dwa lata zaledwie przebywa na Węgrzech, a niemal zdawałby się mo-

## Mordy religijne w Indjach

Zbrodnie, które się popelnia w czasie wielkich uroczystości — Bezradność policji angielskiej w tropieniu morderców — Obraz mordercy w zgasłej żrenicy

W Indjach, gdzie Hindusi i Mahometanie się śmiertelnie nienawidzą, mordy religijne lub polityczne należą do rzeczy prawie codziennych. Większość tych zbrodni popełniana bywa w czasie wielkich uroczystości a policja naogół jest bezsilna i nie zdoła wykryć mordercy wśród wielotysięcznych tłumów pielgrzymów i fakirow. Mimo to policji angielskiej w wielu wypadkach udaje się za pomocą rozmaitych sztuczek i forteli wytropić mordercę. O jednym takim wypadku opowiada korespondent pewnego pisma angielskiego, co następuje:

W Benares miałem przyjaciela, zajmującego wybitne stanowisko w policji angielskiej, który obiecał mi, że przy najbliższej sposobności zabierze mnie ze sobą, gdy będzie chodziło o wytropienie mordu. Okazja taka znalazła się prawdopodobnie już w najbliższych dniach wobec bliskiego terminu wielkiego święta hinduskiego. Istotnie wkrótce przyjaciel mój zawezwał mnie do swego biura. Ulice miasta roily się już od tłumów, przygotowujących się do obchodzenia uroczystości. Dowiedziałem się, że wieczorem dnia poprzedniego zamordowany został w pewnym meczecie muezin bezpośrednio po odprawieniu modłów.

Zwłoki zamordowanego znaleźliśmy u stóp krętych schodów w tem samym miejscu, w którym je wykryto, z raną od sztyletu w plecach.

Rozpoczęło się najoryginalniejsze badanie, jakiego kiedykolwiek byłem świad-

gło, że łatwiej mu już mówić po węgiersku, niż po polsku. No i może nie spodziewał się tutaj, na południu, na samem pograniczu Węgier, odwiedzin Polki. Wprawdzie Polacy przyjeżdżają tu niekiedy, nawet niedawno, przed paru tygodniami — opowiada Ojciec Michał — myli w Pécs studenci Polacy na praktyce. Oprowadzał ich po winnicach znajomych sobie właścicieli, nawet fotografował się z rodakami, na tle przepysznych krzewów winnych.

Jest tutaj już półtora roku. Obecnie pracuje nad wzniesieniem kościoła. Z ciekawością udajemy się na budowlę. Zwiedzamy wszystko, gdyż obecnie jeszcze nam wolno. Za kilkanaście dni odbędzie się poświęcenie kaplicy dla zakonników i wówczas już wejść tam nie będzie można: — klauzula.

11 października, w owym dniu poświęcenia kaplicy odbędą się równocześnie jeszcze i inne uroczystości klasztorne: paru braci składa w tym dniu śluby zakonne, kilku będzie miało obłóczyny, to też na dzień ten musi kaplica być gotowa. Chodzimy po budowlu, oglądając wszystko z ciekawością i wzruszeniem: oto, jak z niczego powstają dzieła wielkie. Przechodzący robotnicy i dzieci pozdrawiają Przeora po węgiersku, widać, jak bardzo jest lubiany.

Kościół zzewnątrz jest z kamienia, wewnątrz zaś wyłożony czerwoną cegłą, co, jak zapewnia O. Przeor, jest i tańsze i trwalsze, gdyż w ten sposób tynk nie będzie mógł nigdy odpaść... skoro go niema! Kościół powstał ze składek, które O. Zembrzusi zbiera na Węgrzech. Jak już zaznaczyłam, zakon Paulinów jest „oczkiem w głowie” Węgrów, to też nie szczędzą nań ofiar. Zmarły niedawno fabrykant mebli Schmidt, człowiek niezmiernie bogaty, zapisał w testamencie olbrzymie dobra klasztorowi Paulinów na siedzibę dla Ojca Generała zakonu.

Klasztor w Pécs przypomina nieco Jasną Górę. Jest również wzniesiony na wysokiej górze, z której odsłania się przepyszny widok na leżące u stóp miasto, otoczony murem, w którym będą umieszczone Stacje Męki Pańskiej. Również i budynek klasztoru, siedzibę obecną zakonników rozbudował Ojciec Michał. Dzięki ofiarności arcybiskupa z Kalocsy, hr. Zichy, dawniejszego biskupa w Pécs, zakon O. O. Paulinów otrzymał szmat ziemi z małym domkiem, obecnie mieszczą się w nim już z łatwością mieszkania dla 30 zakonników, refektarz, kaplica, kuchnia i t. p. Jest tu nowicjat i kleryk.

Ojciec Michał zorganizował w roku bieżącym pielgrzymkę do Częstochowy, która powiodła się doskonale. Wzięło w niej udział około 30 osób, to też na przyszły rok projektuje rozszerzyć nieco ramy pielgrzymki i przyjąć już więcej uczestników.

W ten sposób, pracuje z całym poświęceniem dla Węgier, nie zapomina O. Zembrzusi i o Polsce: szerzy jej znajomość wśród mieszkańców dalekiego słońca prastarego miasta Pécs!

STELLA OLGIERD.

kiem. Obecny lekarz otworzył oczy zamordowanego. Mongoł, który przyszedł był z nami, pochylił się nad nieboszczykiem, wwiercił swój wzrok w szkliste żrenice trupa. „Widzę twarz Hindusa — mówił szeptem — twarz jest poorana zmarszczkami. Wygląda ona jak twarz fakira. Ma on długą, falującą brodę i kłujący wzrok. Kości w jego policzkach są silnie wystające, a pod lewym okiem widzę bliznę.”

— Co robi ten człowiek, — zapytałem swego przyjaciela?

— Jest on mandarem — brzmiała odpowiedź. Czy pan nigdy o nim nie słyszał? Utrzymuje on, że obraz mordercy utrwalony jest na siatkówce zamordowanego niby na płycie fotograficznej. Oczywiście tylko wtenczas, gdy ofiara w ostatniej chwili zobaczyła swego mordercę.

Ile w tem jest prawdy, nie wiem. Sam nigdy nie dołądziłem dojrząc żadnego obrazka w zamarych oczach zamordowanego. Faktem jednakże jest, że mandar bardzo często policję wprowadził na prawdziwy trop, i że „wizje” jego bardzo często były prawdziwe. Moje niedowiarstwo zostało jednakże zachwiane, kiedy pewien kupiec mahometanski, zamieszkały w pobliżu, zgłosił się do mego przyjaciela i oświadczył, że dnia poprzedniego wieczorem widział w pobliżu meczetu fakira hinduskiego, którego rysopis prawie zupełnie zgadzał się z rysopisem domniemanego mordercy z oka muezyna.

Pół godziny później mahometanin, w

przebraniu Hindusa, udał się razem z nami na poszukiwanie mordercy. Za radą mandara zaczęliśmy zwiadać kolejno świątynie hinduskie, licząc się z tem, że przed nimi gromadzą się fakirowie dla ubrania jałmużny. Udaliliśmy się najpierw do świątyni, której mury zasiane były puszkami jałmużniczymi z napisami, obwieszającymi na co zawartość ich będzie użyta. Wszędzie było pełno fakirow, lecz ani mandara ani kupiec mongolski nie rozpoznali między nimi mordercy. Udaliliśmy się dalej do innej świątyni, gdzie było pełno małp. Małe, cuchnące i brudne zwierzęta skakały na nasze ramiona, brudziły i drapały nas. Lecz i tutaj nie znaleźliśmy poszukiwanego. Dalej nasze poszukiwania przed innymi świątyniami również pozostały bez skutku.

Wieczór już nadchodził, kiedy dotarliśmy do placu, na którym tłoczyły się wielkie tłumy publiczności. W środku tłumów produkowali się liczni fakirowie: Jedni leżeli na deskach, nabijanych ostrymi kwoździami, inni zakopali się w ziemię, jeszcze inni dotykali językiem rozpalonego żelaza. Nagle zauważyliśmy pewnego fakira, stojącego na uboczu. Miał on oczy zamknięte a ramiona sztywno wzniesione ku niebu. Twarz fakira przesywała długa igła. Miał on długą, czarną brodę, a pod lewym okiem bliznę.

Przyjaciel mój przywołał do siebie obu urzędników policyjnych i polecił im, by fakira tego nie spuszczały z oka i co godzinę telefonowały do urzędu policyjnego, co się z nim dzieje. Następnie pożegnał obu mongolów i rzekł do mnie, że możemy już iść stąd. Narazie nie mamy tutaj co robić. Aresztować go niema celu gdyż nie mamy dostatecznych dowodów jego winy, a o tem, żebyśmy wydostać mieli z niego jakie zeznanie, nie może być mowy.

Dnia następnego wyszedłem z biura mego przyjaciela w przebraniu, w którym nikt nie byłby mnie odróżnił od prawdziwego fakira. Tłumy cisnęły się ulicami tak samo jak dnia poprzedniego. Wszędzie było pełno fakirow. Podchodziłem do nich i szeptałem im do ucha: Czy styszałeś już nowość? Mahometanin został zabity a policja ma w podejrzeniu jednego z nas. Chcą oni zwłoki umyć w naszej świętej wodzie, chodźcie tam, by jej bronić. Lotem błyskawicy rozeszła się ta wiadomość wśród tłumów, ja zaś wolałem: Chodźcie wszyscy do świętej wody, wszyscy, wszyscy. Hindus zabił Mahometanina, niech będzie za to błogosławiony, gdyż tamten był wrogiem naszego boga. Obwieście wszystkim, żeby poszli z nami, tylko on jeden, który dokonał tego czynu, niechaj pozostanie.

Fakirowie zgromadzili się wszyscy dookoła mnie, tylko sprawca zabójstwa stał jeszcze na uboczu jak wczoraj, z podniesionymi ramionami.

Wtedy tłum fanatyczny otoczył go. On zaś spuścił ramiona i szepnął: „Tak jest, jam go zabił, idźcie i pomścicie zbeszczyszczenie świętej wody”.

Dałem znak policji, że mam zeznanie. Policjanci zbiegli się z wszystkich stron i otoczyli tłum osłupiałych fakirow, nie stawiających żadnego oporu.

Zabójca po kilku godzinnych przesłuchach przyznał się wreszcie do popełnionej zbrodni.

## Wystawa brylantów w Amsterdamie

Bajka z tysiąca i jednej nocy

Z okazji 25-lecia giełdy djamentów w Amsterdamie otwarta została tam świeża wystawa brylantów, która zgromadziła najpiękniejsze i najcenniejsze okazy świata. Nie mniej jak 146 czołowych firm, szlifierzy i jubilerów wystawiło tutaj na pokaz swoje skarby. Wartość eksponatów, umieszczonych pod wytrzymałym na kule szkła, ocenia się na przeszło 30 milj. zł.

Największe djamenty, jak Cullinan, Jonker, regent i inne, owe ze swych romantycznych dziejów powszechnie znane kamienie, reprezentowane są na wystawie wprawdzie tylko w doskonałych imitacjach. Lecz i inne kamienie przystane w oryginalne na wystawę, są tak fantastycznie piękne i cenne, że budzą najżywsze zainteresowanie szerokich mas publiczności.

Stara firma amsterdamska B-ci Ascher stała się m. in. z olbrzymim djamentem o niebieskawym ogniu, wagi 133 karatów. Firma Gronsbeimer wystawiła króły z jednego brylantu, wartości 1 milj. złotych. Amerykańska firma B-ci Goudwis reprezentowana jest kolekcją brylantów o zabarwieniu: złotem, ciemnym, niebieskawym i różowym. Niema tam okazji o wartości poniżej 100 tys. zł. Znana firma amsterdamska przysłała na wystawę zestawiony z brylantów napis: giełda dla handlu brylantami. Oromny podziw wywołuje atoli swem wykonaniem artystycznym bukietek, którego kwiaty, liście, łodygi i owijająca go wstążeczka wykonane są z samych brylantów. Do tego arcydzieła sztuki jubilerskiej potrzeba było 1786 kamieni. Ogromny natłok publiczności panuje koło witryny, w której spoczywa jeden jedyny kamień o zabarwieniu różowym. Obok niego widnieje tabliczka z napisem: wartość 1 milj. złotych.

Wobec tych niesłychanych skarbów zrozumiałem jest, że napływ publiczności jest ogromny. Liczni urzędnicy policyjni, pełniący służbę na wystawie, niełatwo mają zadanie do spełnienia, jeżeli się zważy, że publiczności nie wolno schodzić z czerwonych chodników, zbliżać się do witryn i do-

tykać ich rękoma. Rzecz oczywista, że największy odsetek zwiadających stanowią kobiety. Tęsknym wzrokiem przyglądają się one wszystkim tym lśniącym djamentom, butonom, naszyjnikom, pierścieniom.

Wystawiona jest także pewna ilość dawniejszych klejnotów koronnych rodziny carskiej. Szczególne zainteresowanie budzi legendarny pierścień ostatniego cara.

Organizatorzy wystawy mają nadzieję, że uda im się znowu ożywić zainteresowanie szerszej publiczności dla kamieni szla-

chetnych. Krzyżs bowiem szczególnie w tej dziedzinie znaczne spowodował zubożenie. Podczas gdy w latach prosperity wartość sprzedanych brylantów wynosiła obecnie około 250 milj. złotych, suma ta spada obecnie do niewielkiego ułamka dawniejszej swej wartości. Syndykat djamentowy zapobiegał gwałtownemu spadkowi cen przez ograniczenie produkcji i sprzedaży, a djament pozostał bądź jak bądź doskonałą lokatą kapitału. Wystawa w Amsterdamie ma robić propagandę dla nowej „ery djamentowej”.

## POGADANKI DLA KOBIET

### Bluzki na zimę



Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, że jeszcze do niedawna przeżywalimy okres, w którym o bluzce wogóle mowy nie było. Z tej nagłej i nieoczekiwanej przemiany widzimy, że moda podlega najzupełniej chwili i że to, co dzisiaj jest modne, już jutro modnym nie będzie.

Z tego powodu powinniśmy sobie wziąć za zasadę, aby nie roztrząsać tego, co narazie modne, lecz to, co będzie modnym. Wówczas dopiero będzie kobieta miała rękę na pulsie mody i zorientuje się wczasy, co w garderobie swej będzie musiała zmienić, lub co dokupić nowego.

Jeżeli mówiliśmy w wstępie o okresie, w którym bluzkę traktowało się po macoszemu, to jednakże stwierdzić musimy w imię sprawiedliwości, że bluzka od dwu lat mniej więcej ma te same uprawnienia, co suknia w dziedzinie mody i że stale i wszędzie traktowana jest bardzo przychylnie.

Obecne wielkie sukcesy bluzek spowodowała naturalnie moda kostjumów, których nie można sobie wyobrazić bez bluzek.

Swoją drogą przyznać należy, że trwało dość długo, zanim się eleganka kobieta zdecydowała zamienić „suknie w całości” na bluzkę i spódnice. Jednakże przekonana do nowego stylu, zachwyca się nim obecnie i nie porzuci go tak prędko. Nawet sceptycy mody przyszli do przekonania, że bluzka nie tak prędko zniknie ze świata mody, przeciwnie, że będzie wywierała na nią wpływ coraz większy.

Przypuszczenie to jest prawie pewnikiem, bo miarodajne magazyny mody przedkładają nam dwuczęściowe modele, które słusznie można nazwać suknią bluzkową.

Pokazuje się, że przy pomocy bluzki, której sprawianie nie przedstawia tak wielkiej trudności, osiąga się coraz to inną sylwetkę. Właścicielka kilku bluzek będzie stale wyglądała odświeżona i nie sprzykrzy się swą monotonią.

Zaopatrywanie się w zbyt wielką ilość bluzek byłoby naturalnie nierozsądkiem, bo mimo wszystko moda zmienna jest i robi często nieoczekiwane niespodzianki. Trzy bluzki do kompletu, to wszystko, co być może, starczą na sezon najzupełniej.

Bluzkom sportowym poświęca się obecnie najwięcej zainteresowania, które w połączeniu z praktyczną spódnicą zastąpić mają suknie na codzień. Bluzki takie mają często

fason krótkich kasaków. Zapięcie z przodu na rząd guzików nie dochodzi zupełnie do dołu bluzki, skutkiem czego tworzy się rodzaj okienka, które nadaje bluzce charakter odmienny. Z pod ząbkowanego obojczyka wychodzą zakładki, zastępowane poniżej paska. Rękawy skrojone zupełnie po męsku, podczas gdy górna część bluzki z kołnierzykiem i ładną kokardą dużo ma w sobie kokieterji.

Moda tylko wtedy będzie efektywna, o ile i drobiazgi konieczne do całości będą ładne i odpowiednie. Dlatego właśnie chcemy omówić obecnie tak bardzo modne czapeczki futrzane. Futro przy nich musi być naturalnie to samo, co przy płaszczu. Daszek z laku w tonie płaszcza i futra tworzy bajeczny kontrast. (Obrazek środkowy).

Zupełnie inaczej wyglądają bluzki na popołudniu, przy których fantazja puścić może wodze. Niejednokrotnie używa się do takich bluzek przybranie z futra, jak widzimy na szkicu na lewo. Czworokątne przybranie przy szyi jest niemiernie efektywne, jak obszyte futrem kasaka u dołu. Płaski z futra, stanowiące niejako przejście od wąskiego obcisłego rękawa do szerokiej, rozciętej falbany w kształcie kielicha.

Obszywki futrzane nadają bluzce popołudniowej dużo oryginalności, którą podnosi jeszcze rząd guzików pasmanteryjnych. Bluzki tego rodzaju lubiane są w kolorach: lila, czerwonym, zielonym i niebieskim, pod warunkiem, aby kolor futra był odpowiednio dobrany.

Zestawienie długiej spódnicy z bluzkami, obojętne czy kasakiem czy tuniką, spotka się z entuzjastycznym przyjęciem. Jedna spódnica wystarczy do kilku bluzek, a efekt będzie coraz to inny.

Mówiąc o tem, co modnym będzie w przyszłości, musimy potrącić o krótki tunikowy bluzki, która jest wtedy bardzo długa, a jeszcze wydłużona ku dołowi. Jako materiał najwięcej na ten cel używana koronka w zestawieniu z jedwabnym aksamitem.

Dla przykładu podajemy na ostatnim szkicu interesującą bluzkę tunikową z koronki z szerokim paskiem aksamitnym, takiemże przybraniem przy szyi i obszytym u dołu na szerokość ręki. Partja przy szyi w stylu Gerty Garbo zwraca uwagę swą oryginalnością.

I tutaj powinno się zastosować

Modne tkaniny  
REPREZENTACYJNY DOM MODY  
w.i.p. Schubert  
Centrala St. Rynek 86.  
Salon sprzedaży w Bazarze, Al. Marcinkowskiego 10  
Po 1884

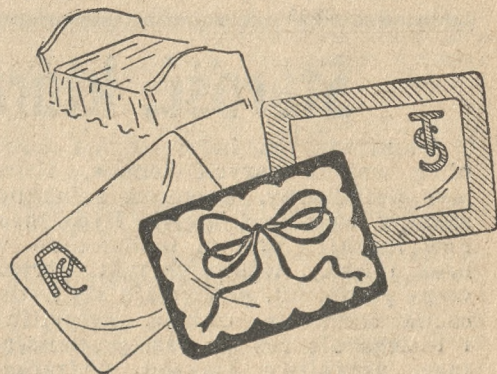
modne a ładne odcienie, bo bluzki w kolorach wyglądają najlepiej przy czarnych spódnicach.

#### Obszyta futrem



spotyka się bardzo często w obecnej modzie jesiennej. Nowość wzięta z zamierzchłych czasów, przyznać jednakże należy, że twórcy mody zastosowują bardzo umiejętnie z minionej epoki tylko to, co naprawdę jest ładne i efektowne. Mają najzupełniejsze odczucie piękna, którem operują z artyzmem. Niesłychanie efektowne są peleryny podbite futrem, z przodu otwarte, przytrzymane pasmanteryjnymi zapięciami, przerzucone od tyłu w ten sposób, aby jak najwięcej było widać futra. (Obrazek 1.) Model ładny z dawnych czasów, który napewno znajdzie naśladowczynię. Niemiernie ładne, a również z przed wieku jest przybranie futrem w kształcie długich zębów i dużych guzików bocznych. Starano się nawet, aby i rękawy odpowiadały całości i dodano im odpowiednią dekorację. Pomyślano nawet o torbecce, która powinna być zrobiona z tego samego materiału co płaszcz i też przybrana skórą.

#### Nieco o bieliznie pościelowej.



Tak samo jak zmienia się moda sukien i płaszczy, zmienia się również moda na wnętrzu naszych mieszkań i umeblowania. Widać, jak z najdrobniejszych szczegółów, które złączone w całość, stwarzają miły kątek domowego ogniska, co dla ludzi o wysokiej kulturze umysłu jest nieomal nieodzowne.

W ostatnim czasie zajmowano się specjalnie bielizną pościelową, przy której zaniechano zupełnie wszelkich zbędnych ozdóbek. Prostota i połączona z nią elegancja: oto hasło najnowszych czasów. Wielobarwność jest obecnie bardzo w modzie, uważana za ładniejszą, niż wszelkie koronki i wstawki.

Kto lubi prostotę, a jednak chciałby mieć nieco haftu dla ozdoby, może się zdecydować na monogram, wykonany robotą toledo, przez którą ładnie przebiega kolorowe poszyte poduszki i kołdry. (Figura 1.) Na obrazku środkowym widzimy dwu, a nawet trzykolorową poduszkę, jako ostatni krzyk mody najnowszych czasów. Motyw różowy na białym tle, brzeg jasno-niebieski ząbkowany, z czego powstaje harmonijny, piękny efekt barw. Nasz ostatni obrazek ukazuje nam skromniejszą poduszkę w dwu kolorach. Środek biały, podczas gdy brzeg i monogram wykonany został w kolorze żółtym sposobem aplikacyjnym. Naturalnie, dobór kolorów dowolny. Może tak samo być niebieski, różowy albo jasno-zielony, a nawet zamiast białego można wziąć różowy z niebieskim.

# Z ŻYCIA KOBIET

## Katolicki związek żeński

Obszerne sprawozdanie, jakie w dniach ostatnich ukazało się drukiem za okres pracy organizacyjnej w roku ubiegłym, zawiera interesujący przegląd działalności Związku katolickiej młodzieży żeńskiej, której pożyteczną akcją obserwujemy od lat wielu. Sprawozdanie to jest ciekawsze, że ukazuje się, jak czytamy, „na przelamie”, czyli w okresie reorganizacji wewnętrznej, statutowej, itd. Działalność Związku ujęta jest w ścisłe ramy, to też sparozdanie, stosownie do sposobu pracy dzieli się na poszczególne referaty, jak ogólnie - społeczny, personalny, prawny, sprawozdawczy, wewnętrzny, zewnętrzny, zagraniczny, religijny, ogólnie - oświatowy, biblioteczny, wydawniczy, prasowy i naukowy.

Oprócz tego osobno traktuje Związek sprawy estetyczne, techniczne, ekonomiczne itd., podzielone znowu na poszczególne zagadnienia. To ujęcie, niejako ministerjalne, w swoim układzie, wszystkich spraw związkowych, wprowadza porządek, równowagę i spokój do życia organizacyjnego, gwarantując jego ciągłość.

Jak więc przedstawia się działalność Związku w ramach poszczególnych referatów?

Dział ogólnie - społeczny pracował np. z pomocą ankiet. Celem zaznajomienia się z potrzebami młodzieży miejskiej, stanowiącej znaczną większość liczebną w organizacji, oraz celem zebrania bezpośredniego materiału dla akcji wydawniczej, ułożono ankietę na temat: „Co się dzieje na wsi”? Ankietę tę rozesłano w kwietniu do ogółem 219 osób. Materiał z odpowiedzi uzyskany stanowił podstawę do opracowań artykułów dla pism organizacyjnych.

Zbierano materiały nie tylko w kraju, lecz i zagranicą, zwłaszcza do tematu czasów robotniczych, a z pomocą ministerstwa opieki społecznej i ministerstwa spraw wewnętrznych wysłano specjalnego delegata na międzynarodowy kongres czasów pracowniczych do Brukseli.

Z wysiłkiem i owocnie pracowały też inne referaty, a z dużą odpo-

działnością referat wewnętrzny, w którego rękach spoczywają sprawy programowe, a więc wykłady, ankiety, kursy itd. Tu przedewszystkiem zaznaczyła się czynność poszczególnych osób, naczelne urzędy w Związku piastujących, jak pp. Suchockiej, Żurawskiej, Ozdowskiej i Śmierzewskiej oraz księży dyrektorów, Bilki i ks. dr. Adamskiego.

W zakresie religijnym pracowano nad ugruntowaniem zasady: „W Chrystusie odkupienie — w Chrystusie odrodzenie”.

Niepodobna wymieniać działalności wszystkich referatów w ich szerszym zakresie; ciekawa jeszcze być może statystyka ogólna Stowarzyszeń i oddziałów młodzieży katolickiej.

W roku 1935 należało do Związku 20 Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży.

Sieć organizacyjna Związku obej-

## Praktyczny zawód

W charakterze kobiety leży zamiłowanie i zainteresowanie ogniskiem domowym. Dzisiaj zatem, gdy kobiety zmuszone są szukać dróg utrzymania poza domem, warto jest zwrócić ich uwagę na zawód hotelarsko - pensjonatowy, jako najbardziej do zainteresowań „pani domu” zbliżony.

Aby jednak mogła ona pracować z satysfakcją i korzyścią, winna mieć wykształcenie fachowe, zdobyte w odpowiednich szkołach, jakich szereg powstało w ostatnich latach na terenie kraju.

Takie wykształcenie zresztą daje możliwość zarobkowania także i w dziedzinach pokrewnych, jak w biurach turystycznych, biurach dla komunikacji lotniczej, w restauracjach i schroniskach.

Zagranicą, a zwłaszcza we Francji, Austrii, Niemczech i Włoszech, istnieją szkoły hotelarskie, które kształcą odpowiednio personel, uwzględniają przedewszystkiem naukę języków obcych.

muje od r. 1928 całą Rzeczypospolitą Polską.

Sprawozdanie roczne za rok 1935 nadesłało 4737 oddziałów, czyli 89,70 proc. ogólnej liczby oddziałów.

Do Związku i Stowarzyszeń należało na końcu roku sprawozdawczego 5280 (5074) oddziałów. Liczba oddziałów wzrosła więc o 206 (536) oddziałów. Na jedno Stowarzyszenie przypada przeciętnie 264 (253,7) oddziałów, a 7490 (6246) członkiń czynnych.

Liczba członkiń zwyczajnych w oddziałach wynosiła ogółem 149 785 (140 327). Wzrost liczby członkiń zwyczajnych w ciągu roku wynosił 9 458 (8 454), czyli 7,04 proc. (7,3 proc.). Na każdy oddział przypada 28,3 (27,8) członkiń zwyczajnych.

Liczba członkiń nadzwyczajnych (wspierających, dożywotnich, współpracujących, honorowych) wynosiła 11 706 (12 362).

Razem więc w końcu roku 1935 pracowało w organizacji 161 491 (152 689) osób.

Uczniowie tych szkół np. francuskich, po ukończeniu I roku studjów, odbywają praktyki w kraju, absolwenci zaś mają przydzielone praktyki zagraniczne, i tak francuscy absolwenci odbywają je w Anglii i Niemczech, zaś niemieccy w Anglii i Francji.

Oczywiście, że pierwszeństwo zawsze będą miały kandydatki, które pracowały zagranicą, nie tylko dla znajomości języków obcych, ale również i dlatego, że miały możliwość bezpośredniego zapoznania się z hotelami i pensjonatami obokrajowymi, przeto mogą sobie dokładnie zdać sprawę z braków rodzimego hotelarstwa i życia pensjonatowego, zajmując oczywiście w stosunku do tych niedociągnięć stanowisko czynne i twórcze.

Z uwagi na powyższe okoliczności związki hotelarskie wszystkich państw europejskich wprowadziły wymienne praktyki zagraniczne dla absolwentów szkół hotelarskich.

Podobnie i Krakowska Szkoła Hotelarska uzyskała ostatnio praktyki zagraniczne we Francji, jako to w Paryżu i Nicei oraz w Szwajcarii, a nawet w Detroit (Ameryka).

Absolwenci po odbyciu praktyki zagranicznej muszą złożyć dyrekcji sprawozdanie, które rzucając nowy snop światła na tego rodzaju przedsiębiorstwa, w niektórych wypadkach mogą się stać dla naszego przemysłu hotelarskiego i cennym drogowskazem.

Sluchaczki i sluchacze zaś, wladajacy kilkoma jezycami obcymi, z praktyka zagraniczna, posiadajacy ponadto egzamin dojrzalosci, lub rownorzedne wyksztalcenie, maja dobre perspektywy zarowno w przemysle gastronomiczno-hotelarskim, jak we wszelkich biurach podrzozy, biurach komunikacji kolejowej, autobusowej i lotniczej.

Nalezzy tylko zerwac z szablonowym pojeciem, ze kobieta inteligentna i wyksztalcona moze zajmowac tylko stanowisko lekarza, adwokata, nauczyciela, wszystkiez zaś zawody laczące się w pewnym stopniu z pracą fizyczną, będą dla niej uwilaczające!

Przekonanie takie jeszcze u nas pokutują, choć zagranica już je dawno pogrzebała.

## Niemki

### na wyższych uczelniach

Rząd niemiecki walczy z przerostem inteligencji, która przyczynia się do zwiększenia bezrobocia. To też w dużym stopniu ograniczył liczbę młodzieży, która po zdaniu matury, miała się poświęcić wyższym studjom akademickim.

Pierwszemi ofiarami nowych rozporządzeń padły kobiety. Z 10.000 dziewcząt, studjujących na uniwersytetach, pozostało zaledwie 720.

O 18 proc. mniej niż w ubiegłych latach.

Ograniczenie liczby kobiet na wyższych uczelniach jest zgodne z duchem rządu narodowo-socjalistycznego, który pragnie zwięzić horyzont kobiet, zmuszając je do poświęcenia się obowiązkom rodzinnym.

Czy jednak trudności, z jakimi spotykają się obecnie dziewczęta niemieckie po skończeniu szkoły średniej odstrasza je od wyższych studjów i zredukują ich zainteresowania do przedwojennych, niewiadomo.

Największym bodźcem jest i będzie zawsze chęć pokonywania trudności.

## Starość, która się uśmiecha

Tłum szarych ludzi ciągnie szarą ulicą wzdłuż szarych domów. Dzień jest pochmurny, deszczem splakany, zasnuty welonami mgieł. Rytm kroków ludzkich dzwoni monotoniem w bruk uliczny, wybijając takt nerwowego pośpiechu, przewalają się natłoczone tramwaje, ciężkie, zgrzytliwe i rozlega się raz po raz, przecinając mgę, krzykliwy klakson pędzącego samochodu.

A kroki ludzkie dudnią wciąż rytmicznie, ludzie ciągną gromadami do biur i warsztatów.

Tylko, że na twarzach ich nie widać uśmiechu!

Ot tam młoda, ładna dziewczyna z teczką w ręku. Może stenotypistka prywatna, może urzędniczka, idzie przędko ulicą, bo widać, już czas do biura, ale w postaci jej niema żadnego radosnego podniecenia, na twarzy nie maluje się zadowolenie, a przecież zdawałoby się, że jej prawo do życia, prawo lat dwudziestu upoważnia do radości. Tyle innych, młodych osób w rozpaczyc wyczuje możliwość zarobku, a ona go ma przecież, ma byt zapewniony, a jednak? Nie może, czy nie chce się uśmiechnąć!

Tuż za nią przebiega robotnica w chuście cieplej, otulonej dokoła ramion. W ręku ścisła pakunczek, widać, swoje drugie śniadnie, a więc i ona dąży do roboty. Gdzieś, w jakimś warczącym maszynami warsztacie czekają jej ręk zręcznych i przędkich, przy jakimś okienku kasowem wypłaca jej zarobek tygodniowy, a chusta ciepła, którą posiada, chroni ją od przejmujących chłódów jesiennych. Więc lepiej jej przecież, niż tym w barakach za miastem, a jednak dziewczyna ma usta zacięte, twarz ponurą. Nie potrafi się uśmiechnąć!

Ulica jest więc w dalszym ciągu szara i smutna, ludzie nie potrafią jej ożywić. Wzrok zalekniony szuka dokoła kogoś, kto naprawdę byłby rad z życia.

A może tamta pani, która właśnie

wysiada z eleganckiego samochodu? Zapewne przybyła w odwiedziny do krawcowej, bo widać taki napis nad drzwiami kamienicy, do której zmierz. Dama ubrana jest wytwornie, w piękne futro i nowy kapelusz. Sądzić więc można, że powodzi jej się doskonale i nie ma przyczyna troskać się beźmiernie. Ale zamożna pani w złym jest widać humorze. Niechętnie odpowiada na ukłon, mijającego ją, młodego człowieka, niecierpliwym głosem wydaje polecenie szoferowi i bez śladu uśmiechu na twarzy niknie w bramie kamienicy. A dom wielopiętrowy wydaje się teraz jeszcze bardziej szary, niż przedtem. Ulicą wloką się mgły, otulając fantastycznie słupy z latarniami.

Aż oto tam, na narożniku masa bezbarwnych płaszczyzn kamieni i płaskie zwierciadło błyszczącej wilgocią asfaltowej jezdni przecina żywa plama: czerwono-zielono-złota. To stragan kwiaciarki.

Stara, okutana szmatami, uboga babka ma twarz zwiędłą i pomarszczoną, jak leśne jabłko.

I nogi w grubych, dziurawych buciorach, ma pokrzywione reumatyzmem ręce drżące wieloletnią pracą. I stragan ma stary, nędznie sklecony ze zmuszanych desek i kwiaty ma nieświeże, tanie i pospolite. Ale o dziwo! Uboga babka posiada coś, czego niema nikt na całej, ładnej ulicy: twarz zadowoloną, uśmiech uprzejmy. Siedzi tam sobie pod ścianą, skulona od zimna na niskim stołeczku i nogami przytupa, bo wilgoć wsiąka przecież pod podeszwy i głowę przyciska do ramion, broniąc się od podmuchów przenikliwego wiatru jesiennego.

Nikt nie zatrzymuje się przy straganie, nikt kwiatów od niej nie kupuje. Bo i poco? Ludzie nie są weseli, kwiaty im niepotrzebne. Ale babina uśmiecha się mimo wszystko.

A oto teraz przez opustoszały właśnie plac pod kościołem maszerują wolno w jej stronę trzy, szaro-błękitne

gołębie. Jeden z nich wyforował się naprzód, gruby, przysadzisty, z nastroszonymi piórkami i perelkami czarnych oczu spogląda bacznie w jej stronę. Dwa inne ptaki śpieszą za tamym, dziubiąc skrzętnie w spary pomiędzy kostkami kamieni. Niczego tam jednak znaleźć nie mogą. Podskoczyły więc, podfrunęły i opadły ciężko na bruk. Teraz wszystkie krocą, z należytą powagą w stronę straganu.

Babka zobaczyła to, mrugnęła okiem, pokiwała głową i uśmiechnęła się szeroko pomarszczoną twarzą. Ręką sięga do głębokiej kieszeni czarnej, zzieleniałej od starości spódnicy i wyciąga stamtąd kołacz swój, zmyślnie od śniadania zaoszczędzony. Miał on starczyć na południowy posiłek. Ale cóż zrobić? Jakoś te gołębie za dobrze jej znane, zanadto od lat wielu żyte ze straganem.

Babka bierze w rękę kołacz brunatny, drżącymi palcami odłamuje kawałek po kawałeczku i rzuca ptakom. Trudno! To także stworzenia boskie, jak ona, chcą się pożywić.

Ledwie jednak na pustym placu pojawiły się kruszyny ciasta, aż oto nagle, niewiadomo skąd, może z tej wysokiej lipy, szeleszczącej zwiędłymi liśćmi pod murem kościelnym, opadło na plac stado wróbli. Rzuciły się rozbójniki pomiędzy dostojne gołębie, i w mig sprzątnęły im z pod dziobów obfite śniadanie. Zaraz jednak zerwały się chmurą i gdzieś, ćwierkając urągliwie, przepadły.

Stara babka na niskim stołeczku aż zatacza się cała od śmiechu. Reko-ma objęła kolana, chyli się w tył i naprzód i śmieje się głośno, pokazując w uśmiechu ostatnie, nadpróchniałe zęby. A potem rozbawiona wyciąga resztkę rozdaranego kołacza, ularmuje kawałek po kawałku i zjada powoli, żując smakowicie. Ubawiła się, jak nigdy, a może jak codzień.

Ale wesoly poranek straganiarki nie kończy się na tem zdarzeniu.

Teraz przystąpiło do niej dziecko kilkoletnie, mizerna, chuda dziewczynka. Stoi milcząco i patrzy. Tyle tu jest kwiatków. Baba zagaduje do-

brotliwie, pyta, czeka cierpliwie na nieśmiały odpowiedź i wreszcie sięga po trzy małe bukieciki nieśmiertelników i podaje dziewczynce. Może mała zarobi sobie parę groszy, ot tam, pod drzwiami kawiarni, niech więc zabierze sobie kwiatki, dosyć ich tam jeszcze jest na straganie. Dziecko nie może przecież chodzić głodne po ulicy i plakać!

A potem, około południa zatrzymują się na narożniku placu trzy żebraczki z pobliskiego kościoła.

Mrukliwy organista zamknął już podwoje świątyni, nie można więc już przesiadywać w mrocznej, przytulnej kruchcie.

Kobiety zatrzymały się przy straganie. Zaczynają opowiadać. Straganiarka w bok się podparła, głowę pochylała i słucha. Ale co która z trzech żebraczek zacznie jakąś niesamowitą, tajemniczą opowieść, tamta, siedząca na stołku przerywa i rzuca tak trafną uwagę i tak soczysty, cięty dowcip, że wszystkie cztery rechoczą na wyszcigi. Ucięły sobie baby pogwarke, przęgadują jedna drugiej, w bok się tręcają i kołyszą na starych nogach, a cały plac dokoła rozbrzmiewa śmiechem, aż echo dzwoni. Starowiny wszystkie mają puste żołądki i odzienie nędzne, łatanie na grzbiecie, żadna nie posiada bezpiecznego dachu nad głową, ale nie przeszkadza im to jakoś zupełnie. Aby tylko mogły codzień w południe przystanąć przy straganie i pogwarzyć, to już potem weselej jest jakoś na duszy.

Odchodzą teraz żebraczki w swoją stronę jakieś rozweselone i pogodnie i powtarzają jeszcze zasłyszane dowcipy.

I zdaje się w tej chwili, że szara ulica zatraciła nagle swój wygląd ponury. Z pośród kłębowiska mgieł wyzwoliło się złote, październikowe słońce i ogarnęło stragan. Pałają się mocną czerwienią dalekie i georginie, złocą się nieśmiertelniki i zielenią pęki leśnych, pachnących ziół.

Uśmiecha się do ludzi stara, uboga babka, okutana szmatami, kulająca się na niskim stołeczku pod ścianą. Wir-



